Nr. 15. Kraków, niedziela 15 kwietnia 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: **Naprzód-Kraków.**

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — **„Nadesłane“** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Alleluja!

Długie wieki zawisał wzrok biednej ludzkości na poranionych członkach Chrystusa, na krzyżu rozpiętego i w pokorze padały dręczone tłumy na kolana przed kościołem, szukając tam pociechy, drogi do szczęścia, do spokoju przynajmniej. I był czas, gdzie kościół obejmował swą potężną organizacyą całą istotę człowieka, gdzie dbał zarówno o ciało, jak i o duszę wiernych.

Miłość i wiara z pierwszych wieków zamieniły się wprawdzie potem na silne węzły organizacyi przymusowej, ale ta organizacya była kitem społeczeństw i potrafiła w razie potrzeby nagiąć karku możnych, ba najmożniejszych!...

Nauka, sztuka, technika i polityka, wszystko to mieszkało w gmachu Kościoła. Aż przyszła reformacya, a po niej rozkwit przemysłu, handlu, nauki i techniki tak potężny, że ramy Kościoła okazały się za szczupłe, gmach za stary. Rewolucya mieszczańska i jej syn Napoleon uczyniły państwo świeckiem, a społeczeństwo kapitalistycznem.

Kościół wydał z rąk prawie dobrowolnie ster sprawami państwa i społeczeństwa, cofnął się do dawnej swej wiernej podstawy, do ludu wiejskiego i wraz z nim odgrywał rolę bierną w potężnie tętniącem życiu nowoczesnem.

Aż nadeszła reakcya ogromna przeciw panowaniu pieniądza, aż wybuchł cichy, ale konsekwentny bunt milionów przeciwko służbie złotego cielca, aż począł się *socyalizm*! I powiały zewsząd prądy ludowe, naiwne w sztuce, śmiałe aż do zuchwalstwa w nauce, zdumiewające ogromem w technice, rewolucyjne w polityce.

I Kościół mógł się ruszyć ze swej roli biernego widza, mógł zamarzyć o „odrodzeniu“ o życiu o walce.... Tymczasem cóż tu widzimy?

Zaledwie cząstka starego Kościoła *rozumie* nowy ruch ludowy; tylko *jednostki* w sutannach studyują tę wiosnę socyalistyczną z miłością i zapałem; reszta w ruchu tym widzi Antychrysta, tylko siłę „nieczystą“, wroga Bogu!... I przeciwko nam zwraca się ten sam Kościół, któryby pierwszy po naszej stronie ogłosić się powinien, bo przecież w dziejach ludzkości, jakby się znowu powtórzyć miało zupełne przekształcenie wszystkich pojęć moralnych społecznych i dotyczących jednostki.

A jednak Kościół przeciw nam.... a przynajmniej to wszystko, co oficyalnie Kościół reprezentuje. A dziwniejsze jeszcze to, że kapitalizm, który zadał tyle strasznych ciosów Kościołowi, znajduje w nim dzisiaj sojusznika przeciwko socyalizmowi!

Historya kiedyś oceni dokładnie ten proces ostatnich lat dziesiątków; my dziś sądu o nim wydawać nie chcemy. My widzimy ciągle krzyż, narzędzie męki, a na nim rozpiętego największego Męczennika, nad którym w chwili ofiary naigrawali się faryzeusze i żołdacy, a który po dniach trzech zajaśniał w blasku zmartwychwstania!

Proletaryat uświadomiony *rozumie* ten wspaniały symbol, kocha go i naśladuje, bo i on dziś przebywa

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości I-go Maja!

WŁODZIMIERZ KOROLENKO.

W noc Zmartwychwstania.

NOWELA.

Było to w Niedzielę, w pierwszy dzień Wielkiejnocy w roku 188...

Już wieczór rozciągnął ciemną oponę nad milczącą, uśpioną ziemią. Przez dzień cały świeciło i ogrzewało miasto wiosenne słońce, choć rankami i wieczorami bywały mrozy i przymrozki, w promieniach słońca cała natura zdawała się lekko, swobodnie oddychać.

Małe miasteczko gubernialne, ukryte w nieprzeniknionej mgle, spoczywało spokojnie, wyczekując chwili, w której z wieży odezwie się pierwszy odgłos dzwonu. Nie była to jednak cisza zwykłej martwoty nocnej, lecz przeciwnie, przesuwali się ludzie po uliczkach — gdzieniegdzie śpieszyli się i robotnicy, ukończywszy pracę, byle zdążyć na zbliżającą się uroczystość.

Z ulic życie przeniosło się do domów, do bogatych pałaców i do ubogich lepianek — nad całem miastem, nad całą ziemią, unosiła się radosna wieść Zmartwychwstania Pańskiego!

Jeszcze księżyc nie zeszedł na niebo, miasto leżało w cieniu rzuconym od wielkiej góry, na której ciemniała olbrzymia, niesympatyczna budowla. Regularne wymiary murów wznosiły się wysoko i sterczały na nieboskłonie, starożytna brama ukryta w cieniu murów, odbijała się słabo od czterech baszt, które niby straszydła rysowały się czarną, nieprzyjemną masą.

Nagle z wieżycy katedry zabrzmiał dzwon, a tony uroczyste spiżu rozbrzmiały w powietrzu — coraz bardziej zlewały się one ze sobą i wytwarzały potężną harmonię. Równie też niezadługo z owej nieprzyjemnej, ponurej budowli zadźwięczał lekki odgłos dzwonka, starając się współzawodniczyć z potężnymi swymi braćmi, i on równie brzmiał tą samą radością i miłością i łaską dla całej ludzkości — niestety brzmienie dzwonka ucichło, tylko echo jeszcze jakiś czas drżało w wzruszonem powietrzu.

Dzwony ucichły.

Już oddawna przebrzmiały odgłosy olbrzymich dzwonów, a jednak atmosferę przepełniał jakiś ruch, jakiś odgłos, szmer czy szept tajemniczy, obudzający w sercach i duszach ludzi uczucie nadziei i błogiego szczęścia.

W domach pogasły światła, natomiast okna świątyni zajaśniały światłem, jasnością niezwykłą. Ziemia poraz 188... przygotowywała się do usłyszenia słów pokoju, miłości i braterstwa...

Ciemna brama starożytnej budowli otworzyła się na ścieżaj. Oddział żołnierzy wymaszerował ze szczękiem broni, dla zmiany i zajęcia zwykłego posterunku; z jej środka wyszedł człowiek miarowym krokiem. Cała grupa luzując wartę, wnet też zniknęła w murach, pozostały tylko żołnierz zaczął

straszne męki tworzenia się nowego świata, odwalania płyty kamiennej z grobu swej nędzy, i dążenia do zmartwychwstania. Wielki Nazareńczyk i dla nas poniósł śmierć na krzyżu i dla nas z grobu powstał.

Wielka Niedziela i dla nas zaświtać musi i przynieść z sobą okrzyk radosny od narodu do narodu, okrzyk wydany już przez ludzi wolnych i równych: Alleluja!

Demonstracya majowa.

Zbliża się dzień, w którym lud pracujący policzy swoje szeregi: dzień pierwszego maja, święto braterstwa i walki. Nigdy może jeszcze nie miała demonstracya maja tak wielkiego znaczenia jak teraz, w chwili, gdy w kraju naszym czarne duchy reakcyi wystąpiły z niebywałą zuchwałością i zamierzają wykonać zamach na lud pracujący na wsi i w mieście. Musimy policzyć swoje szeregi... A nie ma chyba do tego celu stosowniejszej chwili, jak dzień, w którym tchnienie wiosny łączy serca proletaryuszy całego świata w jeden wielki, potężny akord.

O tchnieniu wiosny nie należałoby właściwie mówić w kraju, w którym panuje długa, długa noc zimowa. U nas wiosna — to głód i nędza, to gromadne wędrówki na obczyznę. To nasza wiosna. Fanatyzm klerykalny, buta stańczyków, upośledzenie ludu pracującego, to nasza wiosna. I przyszłoby ręce załamać i zwiesić beznadziejnie głowę, gdyby nie było naszego ludu.

Niechaj więc dzień pierwszego maja zgromadzi cały ten lud pod sztandar wielki i czerwony!

W chwili, gdy beznarodowa kosmopolityczna klika stańczykowska chce polski lud pracujący odrzeć z praw ludzkich i zepchnąć do rzędu niemego niewolnika;

w chwili, gdy niesumienni i nierozumni zarazem, chcą wykonać zamach na własność chłopską i cztery piąte wyzuć z roli;

w chwili, gdy klerykalizm wymyśla coraz to piekielniejsze środki, aby zatruć duszę ludu;

— w tej chwili musi stanąć cały zjednoczony polski lud pracujący i głośnym protestem sprzeciwić się zamachom nań wymierzanym.

Dzień pierwszego maja święci lud pracujący całego świata. I to jest właśnie najwznioślejszym momentem uroczystości robotniczej; to uczucie wspólności, to tchnienie zapału, przebiegające całą Europę, cały świat cywilizowany; ono to wywołuje ten pęd naprzód, ten rozmach, który prowadzi organizacyę socyalistyczną od zwycięstwa do zwycięstwa!

My stoimy jeszcze w tyle, poza armią robotniczą Europy. Gdzieindziej walczą nasi bracia z kapitalizmem, podczas gdy my w Galicyi musimy jeszcze usuwać rumowisko feudalizmu. Feudalizmu, którego rządy zniszczono w Europie przed stu laty jeszcze. Musimy więc ze zdwojoną energią zrównać się w pochodzie robotniczym, prowadzącym do wyzwolenia całego społeczeństwa.

Obecne święto majowe w Austryi będzie demonstracyą na rzecz ośmiogodzinnego dnia pracy. Olbrzymie zapasy górników z szakalami węglowymi częściowo się nie powiodły. Dlatego właśnie musimy wykazać naszym wrogom, że chwilowa porażka nie złamie nigdy wielkiego ruchu ludowego. Będziemy walczyli o ośmiogodzinny czas pracy aż do skutku!

O militaryzmie, który domaga się nowych milionów ofiar, o ustawie prasowej, która daje się dotkliwie we znaki prasie robotniczej, będziemy również musieli w dniu pierwszego maja jasno i niedwuznacznie wyrazić swoje żądania.

Towarzysze! Robotnicy! Niech zbliżająca się uroczystość majowa złoży nowy dowód, że polski lud pracujący gotów jest zawsze do walki o swe najświętsze prawa ludzkie. Niechaj tegoroczna demonstracya majowa złoży nowy dowód, że w kraju ciemnoty i niewoli jest przecież jeden czynnik kulturny, który pchnie naprzód nasze społeczeństwo:

polski lud pracujący!

Ludwik Szczepański.

KRZYŻ.

Poranne, złote rozjaśniło słońce
Starego muru ścianę poczerniałą —
I kurcz bolesny, zda się, wstrząsnął ciało,
Na krzyżu w męce krwawej zwisające.

Dołem lud mrowi się. Idą tysiące
Paść oczy śmierci tej okropną chwałą —
I jako kłosy pod wichru nawałą
W proch biją czołem tłumy truchlejące...

O słońce! Wiecznież przed ludu oczami
Krwią broczyć będzie postać umęczona
Z skronią świetlaną co w bólu się zniża?

Bóg, co krwawymi przesłania cieniami
Słońce, i kona — wiecznie, wiecznie kona!
Synu Człowieka! zstąp z krzyża, zstąp z krzyża!

przechadzać się około murów na swem stanowisku. Był to rekrut, któremu przypadła kolej stania na straży, na wschodniej stronie starożytnej budowli.

W jego ruchach niezgrabnych można było dostrzedz zwykłe kroki niewprawnego do marszu żołnierza, na młodej twarzy rekruta odbijało się wrażenie nowości, widocznie czuł on, że pierwszy raz dopiero w życiu zajął niebezpieczne i pełne odpowiedzialności stanowisko. Skoro przybyli jego towarzysze, mający go zluzować, zrobił dwa kroki i pół obrotu, zbliżając się do tego, którego miał zastąpić. Wymieniono ze sobą polecenia i rozkazy, jakie przepisuje w takich razach regulamin wojskowy.

— Chodzić miarowym krokiem, nie odstępować z pozycyi i nie spać, ani drzemać, — brzmiała urywana komenda. Rekrut słuchał, a z jego błękitnych oczów wyzierała cicha tęsknota i smutek.

— Rozumiesz? — pyta podoficer.

— Wedle rozkazu — odparł rekrut.

— A więc pamiętaj — wypowiedział głosem surowym. Potem dodał życzliwym tonem:

— Czy nie boisz się strachów?

— Nie — odparł rekrut, tylko mi tak jakoś ciężko na sercu.

Na to niewinne, dziecinne oświadczenie, reszta żołnierzy wybuchnęła śmiechem.

— Rozpieszczony synek matuli — rzekł podoficer. — Na ramię broń! marsz!

Zmieniający się posterunek pomaszerował i znikł w załomie murów, a rekrut założywszy karabin na ramię, rozpoczął swoją godzinną wędrówkę tam i napowrót.

* *

Wewnątrz gmachu więziennego ostatnie uderzenia dzwonów zbudziły niezwyczajny ruch i życie. Jak gdyby rzeczywiście z odgłosem dzwonów na całej ziemi zapanowała swoboda, otworzyły się od razu wszystkie cele, a ich mieszkańcy, w szarych samodziałach, z wyszytym na plecach czworokątnym czarnym znakiem, w kształcie kwadrata, czy też asa w kartach, wystąpili szeregiem w długim kurytarzu, gotując się do wymarszu do kościoła, na odbywające się nabożeństwo. Zeszli się oni z różnych stron, z lewej i z prawej, z góry i z dołu; towarzyszyły im straszliwe odgłosy, brzęk złowieszczy łańcuchów i kajdan.

Przy wejściu do kościoła cały ten tłum bladych ludzi umieścił się w zwykłym, kratami oddzielonym przedziale kościoła i umilkł — w kościele także w oknach były kraty i żelazne okiennice.

Więzienie puste. Tylko na krańcowej baszcie, gdzie znajdują się pojedyncze, odosobnione cele aresztantów, słychać tych nieszczęśliwych; stają oni chwilami przy drzwiach, łowiąc uchem oddalone dźwięki muzyki i pieśni, śpiewanych przez pobożnych w świątyni pańskiej.

Tam też jest jeszcze jedna cela, w której na łożu spoczywa chory więzień.

Nadzorca, otrzymawszy wiadomość o zachorowaniu aresztanta, przystąpił do niego, gdy towarzysze jego wyszli z innymi więźniami do kościoła, i nachylając się nad chorym, spojrzał mu bystro w oczy; więzień miał wzrok jaśniejący, rozpłomieniony gorączką i patrzył jakby przed siebie, gdzieś w odległą, oczami duszy widzialną przestrzeń.

— Iwanow! He! Iwanow — wołał dozorca, ale ten nie poruszył się wcale, tylko wydawał jakieś niezrozumiałe, mruklliwe westchnienia. Jego głos był chrapliwy, spa-

Wielki Tydzień w Południowej Afryce.



Podczas, gdy cały świat święcić będzie zmartwychwstanie tego, co głosił ludzkości ewangelię braterstwa i miłości bliźniego, w Południowej Afryce nie radośne „Alleluja!“, lecz huk armat, świst kul i jęki rannych będą rozbrzmiewały. Wielki Tydzień upłynął Anglikom i Burom na pobojowisku. Obmyślanie najskuteczniejszych sposobów zabijania bliźnich — oto ich rozmyślania wielkopostne. Marsze, ataki, ucieczki — oto ich rekolekcye. Kule karabinowe, granaty i kartacze — oto ich jajka wielkanocne, któremi się dzielą po — chrześcijańsku... Zamieszczona obok rycina przedstawia właśnie taki moment walki, gdy granat pęka wśród szeregów nieprzyjacielskich, niosąc dokoła śmierć i zniszczenie. Odkupiciel zginął na krzyżu za ludzkość przed dwoma blisko lat tysiącami, a apostołom swoim powiedział: „Idźcie i nauczajcie narody!“ Dziś te narody, pozornie wyznające naukę Chrystusa, wymyślają coraz to nowe kule dynamitowe, lydditowe, coraz to nowe, coraz straszniejsze środki mordu masowego...

Alleluja! rozbrzmiewa na całym świecie, a tu kula armatnia ognisty łuk zatacza na niebie.

Patrz, tam granat w sam środek kolumny się nurza,
Jak w fale bryły lawa, pułk dymem zachmurza;
Pęka śród dymu granat, szyk pod niebo leci
I ogromna łysina śród kolumny świeci.
Tam, kula lecąc, zdala grozi, szumi, wyje,
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje,
Już dopadła; jak boa śród kolumn się zwija,
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.
Najstraszniejszej nie widać, lecz słychać po [dźwięku,
Po waleniu się trupów, po ranionych jęku:
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł [śmierci.

Tak święcą dziś Wielkanoc pobożne, chrześcijańskie narody!

Towarzysze i Towarzyszki! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

lone gorączką usta, poruszały się z trudnością.

— Jutro, przeprowadzić go do lazaretu — rzekł nadzorca, do jednego ze stróżów, stojących przy drzwiach celi.

Po odejściu nadzorcy, stróż zaciekawiony, także tam wszedł i zaczął uważnie przypatrywać się leżącemu aresztantowi, wnet jednak poruszył głową, jakby wątpił o jego wyzdrowieniu.

— Ej włóczęgo, podobno już dosyć nawałęsałeś się po świecie.

Przekonany, że nie potrzebuje go już wcale dozorować, poszedł także za innymi do kościoła, aby tam złożyć pokłony Bogu i ucałować świętą ziemię, jak to zwyczajem jest u Rosyan.

Ciszę w celi od czasu do czasu przerywało albo westchnienie chorego, albo niezrozumiałe wyrazy: więzień widocznie fantazował i majaczył.

Był to mężczyzna jeszcze młody, w sile wieku, tęgo zbudowany.

Fantazował, rozpamiętując upłynioną przeszłość, a twarz blada, rozogniona, odbijała niby źwierciadło duszy, tysiące bolesnych wrażeń, czy też smutnych przejść życiowych nieznanego włóczęgi.

Los okrutnie obszedł się z nim, nakładając na jego barki ciężar życia, przygniatający go niby kamień młyński. Przebył on tysiące wiorst w swej ziemskiej pielgrzymce, przewędrował setki gór i lasów, nieustannie cierpiąc głód i pragnienie, deszcz, wiatr i chłód, a wszystko to zniósł, ulegając niepokonanej tęsknocie ujrzenia nareszcie po latach oddalenia i odosobnienia, swej rodzinnej wioski, swego ojczystego kraju. Dla niego byłoby to szczęściem niewymownem, niewypowiedzianem, gdyby Bóg pozwolił mu przebyć ze swoimi, z tymi, których kochał, choćby tylko miesiąc, parę tygodni, tydzień, a nawet choćby tylko kilka dni, choćby jeden dzień, choćby parę godzin. Potem niech się stanie co chce; nie chce wiedzieć, jaki go los późniejszy czeka, czy lepszy, czy gorszy, czy okrutny, jak teraz, czy go zamkną w cztery ściany kazamaty, czy wyślą na Sybir, czy zepchną w podziemne lochy, do zabójczych kopalni. Niestety zaledwie zdołał wymknąć się, zaledwie przebył sto wiorst, został pochwycony i wrzucony do tego tu więzienia.

Nagle zmieniły się rysy twarzy chorego, oczy jego rozwarły się szeroko, pierś odetchnęła swobodniej, wolniej, wesołe myśli i obrazy poczęły mu rysować rozgorączkowane zmysły. Zdawało mu się oto, że znowu znajduje się poza ponurymi murami fortecy..., że las szumi.

Pojmował on doskonale ten szum, tę rozmowę drzew liści; ten szum szeptał mu dawniejszą swobodę, nucił pieśń wolności.

Przypominał sobie wszystko — widział w marzeniu olbrzymie dęby, poruszające z lekka potężne, rozłożyste konary — sosny strojne w swe zielone, jak nadzieja, sukienki; w igły, spadające od chwili do chwili niby deszcz łusk czy też drobnych, nasiennych łątek; słyszał jak jodły, strzelające swymi szczytami aż w obłoki, mruczały wesoło, jak świerki wydawały ponure, tęskne jęczenia; jak osina, wstrząsana dreszczem, drżała.

W powietrzu, pod sklepieniami gąszczów, pod namiotem rozpostartym z koron olbrzymów leśnych, swobodnie świerkały ptaszyny; strumyk, wypływający z głuszy leśnej, toczył powoli swe nurty i śpiewał wdzięczną piosenkę, kołysząc kwiaty, rosnące nad jego brzegami; a tam po tych szerokich łanach, po nad strumieniem szem-

Sprawiedliwość w cyfrach.

Leży przed nami statystyka sądownictwa w Austryi*). Idea sprawiedliwości sproszkowana w paragrafy kodeksu austryackiego i naszpikowana suchemi cyframi... Warto się przyjrzeć tym suchym cyfrom. Są one wymowniejsze, niż piękne mowy na cześć naszego sądownictwa. W cyfrach tych zawarte wszystko: wady i zalety sądów, ustawodawstwa, społeczeństwa. Żałować tylko wypada, że statystyka doprowadzoną jest tylko do roku 1896.

Przypatrzmy się przedewszystkiem, ile było zasądzonych osób. Przedstawi to następująca tabelka:

Rok:	1894	1895	1896
Za zbrodnie	30.133	28.709	28.898
Za występki	6.985	7.596	6.647
Za przekroczenia	525.782	521.756	540.136
Razem	562.300	555.851	575.681

Wynika z tego, że co 40-ty człowiek w Austryi jest sądownie skazany!

Ciekawem jest, ile osób skazano za zbrodnie polityczne. I tak skazano:

Rok:	1894	1895	1896
Za zdradę stanu	30	4	—
„ obrazę majestatu . . .	304	262	283
„ zaburzenie spokoju publ.	61	3	—
„ bunt	—	1	1
„ gwałt wobec ciał prawodawczych	2	—	—
„ pogróżki wobec władzy .	2230	2275	2259
„ obrazę religii	166	127	174

Tyle popełniono zbrodni politycznych w przeciągu trzech lat. Podaliśmy tylko skazanych, a nie oskarżonych. Oskarżonych było o 30% więcej, niż skazanych. Jest to dowód, że prokuratorowie nasi pracują w rzeczach politycznych z precyzyą.

W porównaniu z powyższemi cyframi są zadziwiająco małe cyfry np. co do nadużycia władzy urzędowej. Skazano mianowicie:

Rok:	1894	1895	1896
Za nadużycie władzy urzędowej i branie łapówek .	17	22	13
Za zbrodnię pojedynku . .	—	—	6

Jest to objaw bardzo pocieszający, że tak mało urzędników rządowych bierze łapówki. Taksamo, że przez dwa lata nie było w Austryi wcale pojedynków.. Przypuszczamy, że władze postępują w tych wypadkach z równą sprężystością jak przy zbrodniach politycznych.

Jak wszystkich powyżej wymienionych zbrodniarzy ukarano, wyjaśni następująca tablica:

Rok:	1894	1895	1896
Na karę śmierci skazano	65	76	68
Wykonano wyrok . . .	—	5	5
Na dożywotnie więzienie	24	26	35
Na 10 do 20 lat . . .	96	108	93
Na 5 do 10 lat . . .	355	306	285
Na 5 do 2 lat	972	950	84o
Na 1 do 2 lat	2.578	2.416	2.436
Na 6 do 12 miesięcy . .	3.775	3.458	3.414
Na 1 do 6 miesięcy . .	19.535	18.518	18.645
Aż do 1-go miesiąca . .	2.793	2.922	3.145
Razem	30.133	28.709	28.899

Przejdźmy teraz do występków. Za występki polityczne skazano:

Rok:	1894	1895	1896	
Za zbiegowisko . . .	438	323	317	osób
Za obrazę religii . . .	285	276	245	„
Za poniżanie małżeństwa, rodziny i t. d. . . .	89	85	32	„
Za występki prasowe	105	41	60	„

Równocześnie zaś było skazanych za fałszerstwo wyborcze tylko: w 1894 r. 12, w 1895 r. 20, w 1896 r. 32 osób.

Czy istotnie jest tak mało fałszerstw wyborczych w Austryi?

Z przekroczeń wymieniamy następujące:

Rok:	1894	1895	1896
Za obrazę publicznych instytucyj	30.067	30.193	32.555
Za niepełnienie obowiązków urzędowych . .	274	431	317
Za przekroczenie ustawy o szupaśnictwie .	80.904	80.678	77.090
Za przekroczenie ustawy o pijaństwie (w Galicyi i Bukowinie) . .	20.411	20.312	19.393

Uderzająco liczne są wypadki obrazy władz. Nasze władze czuły się po 30.000 razy na rok obrażone. Wrażliwość ich jest wielką.

Pouczającem jest zestawienie zatrudnienia skazanych. Wedle stosunków majątkowych skazano w r. 1896 za zbrodnie i występki:

nie posiadających żadnego majątku	28.863
średnio zamożnych	6.406
bogaczy	276

Ktoby jednak sądził, że na podstawie tych cyfr, im kto jest bogatszym, ten także i moralniejszym, omyliłby się grubo. Niema bowiem w statystyce procentowego zestawienia liczby ludności z liczbą przestępców.

Niedokładną jest również statystyka np. księży-przestępców. Księża złączeni są w jedną grupę z urzędnikami, adwokatami itd., tak, że nie można poznać, ile zbrodni przypada na nich samych. W r. 1894 skazano urzędników, księży i. t. d. 112 razy za zbrodnię, 38 razy za występek. W r. 1895: 87 za zbrodnię, 51 za występek. W r. 1896: 119 za zbrodnię, 53 za występek.

W r. 1896 skazano księży, urzędników itd. za następujące zbrodnie:

za opór władzy . . .	1	raz.
za ciężkie uszkodzenie ciała	5	razy
za kradzież	6	„
za oszustwo	17	„
za zgwałcenie .	21	„

Uderza tu stosunkowo znaczna ilość kar za zgwałcenie.

W aresztach siedziało w r. 1894 mężczyzn 14.025, kobiet 1821. W r. 1895 mężczyzn 13.616, kobiet 1846. W r. 1896 mężczyzn 12.919, kobiet 1786.

Dochód z pracy więźniów wynosił: w r. 1894 złr. 520.594, w roku 1895 złr. 508.017, w r. 1896 złr. 527.169

Z dochodów tych wypłacono więźniom

*) Statistisches Handbuch. Wien 1899.

---

rzącym, w głuszy tej leśnej przez krzaki i gąszcza przedzierał się ostrożnie włóczęga, śpieszący do ojczystej wioski, spragniony pieśni ptasząt, szumu lip, rosnących przed jego chatą, łowiący uchem odgłosy wichru, jakby one miały mu przynieść dźwięk ojczystej mowy.

Jakby powiew ciepły wiosennego powietrza ochłodził czoło chorego i zbudził na nowo w nim życie, bo poruszył się i dźwignął z twardego legowiska. Rozejrzał się uważnie, bacznie dokoła — naraz spojrzenie jego zajaśniało radością i niespodziewanem szczęściem. — On, ten *brodiaga*, ścigany jak jeleń przez sfory psów i myśliwych — ten człowiek nieznający ani jednej chwili spokoju, ukrywający się nieustannie po uroczyskach bagien, w zaułkach najtajniejszych gąszczy leśnych, ujrzał naraz, o nieba... drzwi otwarte od swej celi.

Niepokonany niczem powab i pragnienie wolności zmogło chorobę, więzień otrząsł się z dotychczasowej gorączki i martwoty. Symptomy niebezpiecznej gorączki znikły, jakby pod wrażeniem czarodziejskiem — wszystkie jego majaczenia i marzenia stały się rzeczywistością, gdy ujrzał drzwi otwarte. Zerwał się i stanął na równe nogi.

Ktoś wychodząc z kościoła, nie zamknął drzwi świątyni, i tony oddalonych, a tem więcej działających na wrażliwość nerwów więźnia, pieśni, śpiewanych przez pobożnych, dobiegły do jego ucha, aby tam pozostać, niby z nieba zesłana pociecha i zachęta.

Więzień odczuł błogość w sercu, łzy szczęścia zrosiły jego rozognioną twarz i wnet też rozsunął się przed nim obraz wymarzony w gorączkowem majaczeniu: cichej, gwiaździstej nocy; — słyszał wyraźnie szum leśny, widział wyniosłe, pod niebo sięgające modrzewie, otulające dach ojczystego domku, otaczające szczyty znanego dobrze w dzieciństwie wiejskiego kościółka, i ognisko, przy którem wraz z braćmi siadywał, nawet płynęła pieśń, nucona przez matkę... śpieszy więc co żywo, aby napawać się tym obrazem szczęścia — biegnie, aby urzeczywistnić swoje pragnienia — uściskać swoich, odetchnąć ojczystem powietrzem.

* * *

Młody rekrut z bronią na ramieniu, powoli, wymierzonymi krokami przechadza się na swym posterunku, przed nim rozściela się puste, szerokie pole, pokryte całkowicie grubą warstwą spadłego świeżo śniegu.

Lekki wiaterek porusza wysoką trawę stepową i napędza do serca rekruta tęskne smutne uczucia i myśli.

Zatrzymał się, postawił karabin, oparł się na jego lufie i oddał się rozpamiętywaniom. Jeszcze dotąd nie jest w stanie zrozumieć, dlaczego on tu stoi, w tej uroczystej, świątecznej nocy, z bronią w ręku, naprzeciw tego pustego pola... Jest on tylko przecież wiejskiem dzieckiem, rolnikiem, nie pojmuje wcale obowiązków żołnierza, i nic też dziwnego, że kamraci i towarzysze wyśmiewają go, jako niezgrabnego, wiejskiego niezgrabiasza.

Jeszcze niedawno był sobie sam panem, posiadaczem gruntu i uprawiał grzędę własną. A teraz? Młodą jego duszę przejmuje obawa i trwoga, której wytłómaczyć sobie nie może, a która towarzyszy mu na każdym kroku; a swobodna natura chłopska wzdryga się na samo wspomnienie zależności, oburza na przymus obleczenia go w sieraczkowy samodział i narzucenie mu posłuszeństwa jakimś tam przepisom i paragrafom wojskowego regulaminu.

w r. 1894 złr. 139.881, w r. 1895 złr. 136.081, w r. 1896 złr. 135.045.

W ten sposób zarobił rząd na pracy więźniów w przeciągu trzech lat na czysto **milion** 154 tysięcy 777 złr.

Nie potrzebujemy dodawać, że ta nieopłacana praca więźniów stanowi brudną konkurencyę dla robotników.

Na koniec zaciekawi czytelników statystyka konfiskat. Było ich w roku 1894 aż 1655, w r. 1895 1351, w roku 1896, 977. Statystyki z nowszych lat niema, ale nie ulega wątpliwości, że ilość konfiskat wzmogła się ogromnie.

Tak wygląda sprawiedliwość austryacka w cyfrach.

Uniwersytet ludowy w Krakowie.

Oddział krakowski Uniwersytetu ludowego, który obecnie liczy 385 członków, miał za zadanie w tym pierwszym roku swego istnienia urządzanie wykładów popularnych i pogadanek naukowych w Krakowie i na prowincyi. Serya wykładów rozpoczęła się 3 października 1899 i od tego czasu odbyło się 124 wykładów z ogólną liczbą słuchaczy 16.857, z tego robotników 6.079 (37%), „inteligencyi“ 8.248 (49%) i młodzieży 2.530 (14%). Wogóle było mężczyzn 10.059 (60%) i kobiet 6.798 (40%) wpośród słuchaczy. Przeciętna ilość słuchaczy na każdy wykład wynosi 136 osób. Największa ilość słuchaczy na jednym wykładzie była 600 osób, najmniejsza 28. Nauk historycznych słuchano najliczniej. Pogadanek odbyło się 5 ze współudziałem 560 osób. Na prowincyi urządzono 7 wykładów z ogólną liczbą słuchaczy 2.486, mianowicie 3 w Nowym Sączu, 2 w Podgórzu, 1 w M. Ostrawie i 1 w Orłowej. Na zakończenie urządzono koncert ludowy z wielkiem powodzeniem.

Stan kasy przedstawia się w następujący sposób: dochody wynosiły 2.846 kor. 07 h., wydatki 1.811 k. 77 h., pozostaje w kasie 1.034 k. 30 h. Zakupiono skioptikon, klisze, tablice e. t. c. za łączną kwotę 320 koron.

Z powyższego widać, że instytucya rozwija się dobrze. Na przyszłość zadaniem Zarządu będzie rozszerzyć i pogłębić swą działalność przez staranny dobór prelegentów i przedmiotów, przez systematyczne urządzanie koncertów ludowych i założenie biblioteki. Towarzystwo ma nadzieję, że najszersze warstwy ludności we własnym interesie poprą jego usiłowania, zdążające do podniesienia oświaty w kraju.

Miejmy nadzieję, że powyżej przytoczone cyfry zachęcą naszych towarzyszy do tem pilniejszego uczęszczania na wykłady Uniwersytetu ludowego, zwłaszcza, że istnienie tej instytucyi opiera się wyłącznie na opłatach członków i poparciu tych, dla których pracuje. Pierwsza próba powiodła się dobrze; Zarząd zasłużył też sobie na szczerą wdzięczność słuchaczy za swoją pracę i starania.

„Latarnia“.

Blisko sto tysięcy książeczek „Latarni“ rozeszło się już pomiędzy ludem polskim. Popularne to wydawnictwo 2-centowe ma już byt zapewniony i może liczyć na ciągły wzrost liczby swych czytelników.

Ostatnia książeczka tych „misyj socyalistych dla ludu roboczego“ nie jest wypełniona, jak trzy pierwsze, w całości jedną rozprawką, lecz zawiera trzy mniejsze artykuły. W pierwszym artykule zatytułowanym „Walka klas“ omawia tow. Tomasz Pokrzywa środki, jakiemi się socyalna demokracya posługuje w walce z dzisiejszym kapitalistycznym ustrojem społecznym, czyli taktykę partyi socyalistycznej. Znajdzie tu więc czytelnik popularne wytłómaczenie, jakie znaczenie mają reformy społeczne, jak socyaliści pojmują rewolucyę, co to jest strejk, bojkot i. t. d., jaką wartość mają zgromadzenia, demonstracye, organizacye i gazety robotnicze.

W drugim artykule p. t. „Równe prawa dla wszystkich!“ przedstawia tow. dr. Henryk Loewenherz niesprawiedliwość dzisiejszego prawa wyborczego. Dla unaocznienia tej krzywdy ludu, którą autor wykazuje cyframi, dodane są dwa obrazki, które tu podajemy.



Na tym rysunku widzicie, jak się przedstawia stosunek liczebny szlachty do ludu roboczego: **Robotników i chłopów dużo — szlachty mało!**

Autor wykazuje w tym artykule, że w miejsce parlamentu opartego na przywilejach musi przyjść parlament ludowy, oparty na powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem głosowaniu.



Tutaj zaś widzicie, że jakkolwiek ludu dużo, a szlachty mało, to jednak **prawa i przywileje** ma szlachta — jakgdyby jej było dużo, a ludu mała garstka.

Książeczkę zamyka artykuł p. t. „Dlaczego się robotnicy organizują?“ napisany przez tow. księdza Pawła Pflügera. Autor tego artykułu ks. Pflüger jest proboszczem w robotniczej dzielnicy szwajcarskiego miasta Zurychu, zwanej Aussersihl. Jest on powszechnie szanowanym członkiem partyi socyalno-demokratycznej i gor-

---

Od czasu do czasu zdaje się oprzytomniać, otrząsa się z tych marzeń na pół sennych i wówczas w jego błękitnej barwy oczach odbija się pytanie:

— Co to wszystko znaczy? To pole, ten karabin i te mury? Dlaczego mnie tu postawiono? Wnet też opanowywa go rzeczywistość, ale znowu powiew wiatru składnia go do rojeń i wytwarzania obrazów sennych, majaczejących w jego umyśle o rodzinie, wiosce; wnet znowu na pół drzemie rekrut, opierając się na lufie karabina.

Nieopodal miejsca, na którem stoi rekrut, ukazuje się na szczycie muru ciemna jakaś postać, widnieje głowa ludzka, głowa włóczęgi. Spoziera on w daleko ciągnące się pola, na których ostatecznym krańcu widnieje w zaledwie dojrzanym zarysie, skrawek lasu — jego pierś się rozszerza, wciąga chciwie powietrze i woń, płynącą od pól. Wznosi się na rękach, i cicho, ostrożnie przesadza mur i po nim zsuwa się na ziemię.

Radość zapowiadające światu dzwony, na nowo brzmią wielkim, donośnym chórem, w nocnej ciszy.

Znowu rozwarły się olbrzymie drzwi więzienia a na dziedziniec wkracza długi szereg, niosąc chorągwie i krzyże. Rozlega się śpiew, procesya obchodzi dokoła dziedziniec, z kościoła tymczasem, jak przedtem, rozlegają się pobożne śpiewy.

Żołnierze odkrywają głowy.

Włóczęga dostawszy się na ziemię, usiłuje szybkim krokiem jak najprędzej ukryć się w wysokich trawach stepu.

— Stój! zatrzymaj się. Ja cię proszę zatrzymaj się — woła żołnierz, podnosząc ze strachu karabin do góry.

Wszystko, co kiedykolwiek napełniało go strachem, wszystkie wymarzone obawy, i obrazy, odrazu urzeczywistniły się w tym cieniu człowieka, zsuwającego się po murze więzienia, biegnącego szalonym pędem po polu, ku porosłym wysokim trawom.

Widok uciekającego i wspomnienie o odpowiedzialności, jaka go czeka, przebiega głowę przerażonego rekruta, dźwięczy mu w uszach, szybko więc zmierza się z karabinu i nie celując... strzela.

Na nowo nad światem brzmią dzwony w wspaniałych majestatycznych akordach i na nowo odzywa się słaby dźwięk dzwonka z kaplicy więziennej, usiłując dorównać swym olbrzymim braciom, a dźwięk jego tymczasem zagłuszony, ginie i zlewa się w ogólną harmonię, zapowiadającą całemu światu, ziemi, całej ludzkości, radosną nowinę:

Chrystus zmartwychwstał!

Gdy oto nagle, po drugiej stronie muru, daje się słyszeć strzał, a słaby jakiś ton, czy echo zdaje się mu odpowiadać...

Wszystko od razu ucichło. Tylko donośne echo strzału odbiły wielokrotnie pola, lasy i cała okolica...

liwym jej agitatorem. W niniejszym artykule przedstawia on w prostych a wymownych słowach, jakie korzyści przynoszą robotnikom stowarzyszenia zawodowe.

Treść kwietniowej książeczki „Latarni“ jest więc bardzo urozmaicona i zajmująca. Nic dziwnego, że znajduje równie wielu chętnych czytelników, jak poprzednie, które zawierały „Pogadankę o socyaliźmie“ tow. Daszyńskiego, „Czerwony katechizm“ tow. Czerskiego i rozprawkę „Jak powstał świat?“ tow. Wiktora Tuszy.

Następny numer „Latarni“ wyjdzie na 1 maja i będzie zawierał ozdobioną licznymi obrazkami, a napisaną przez tow. Franciszka Czerskiego rozprawkę o okropnościach wojny, ciężarach militaryzmu, zniesieniu armij stałych, powszechnem rozbrojeniu i braterstwie ludów.

Rosya i Austrya.

Zdaje się ze wszystkiego, że hr. Murawiew, minister rosyjski spraw zagranicznych, wykierował hr. Gołuchowskiego na wielkie X.

Jeszcze niedawno słyszeliśmy w delegacyach, że istnieje układ Austryi z Rosyą co do pozostawienia wszystkiego tak, jak bywało na Bałkanie, jeszcze nie przebrzmiały huczne oklaski, jakie tę część mowy spotkały ze strony posłów-delegatów, a już widzimy na Bułgaryi, jak wygląda dyplomatyczny sukces hrabiego.

Przejście na prawosławie księcia Ferdynanda, ożenienie go z księżniczką rosyjską, pożyczka na reorganizacyę armii, gdzie wszystkie wyższe miejsca obejmują moskale, zajęcie portu bułgarskiego przez flotę rosyjską, to wszystko spis takich potraw, od których nawet i cierpliwej Austryi może się zepsuć żołądek.

Na dobitek telegram rozgłosił, że car rosyjski zwołuje na Wielkanocne święta zjazd przedstawicieli szlachty do świętej Moskwy, gdzie ma im obwieścić ważne postanowienie.

Ponieważ takie zjazdy szlacheckie odbyły się dotąd dopiero trzy razy, to jest w r. 1812 przed wojną francuską, w r. 1854 przed wojną krymską i w r. 1875 przed wojną turecką, przeto w świecie dyplomatycznym zrobił się huczek niemały.

Na szczęście Austryi konsens budowy kolei rosyjskich w Azyi małej popsuł humor Niemcom, którzy mieli na to samo apetyt.

Cesarz Wilhelm II. ma bowiem oddawna szczere zamiary względem Małej Azyi.

W takiem to położeniu dyplomaci niemiecko-austryaccy obmyśleli, że najlepszą demonstracyą przeciw Rosyi będzie wizyta sędziwego Franciszka Józefa w Berlinie.

Tą wizytą berlińską mają być wyrównane postępy Rosyi w Małej Azyi i na Bałkanie.

Pozwolimy jednak sobie na parę niedyplomatycznych uwag.

Podobnych grożących zawikłań nie uchyli nikt wizytami, czy akcyą dyplomatyczną, jeżeli poza nią nie ma siły rzeczywistej, siły zadowolnionego choć trochę s p o ł e c z e ń s t w a. Właśnie straszny rozkład i zamieszanie wewnątrz Austryi zaostrza tak apetyt dyplomatów rosyjskich.

Na to zaś, aby Rosyę powstrzymać w zwycięskim pochodzie nie wystarczą doskonalsze systemy broni lub armat.

Najlepszym Mannlicherem, najdoskonalszym Uchatiusem lub Maximem byłby jedynie silny rozwój instytucyi demokratycznych w całej Austryi.

Im w Austryi swobód będzie więcej, im lud nabierze więcej smaku i upodobania w w ulepszaniu sobie warunków życia własnemi rękami, im samorządu ludowego będzie więcej, tem straszniejszą będzie nienawiść przeciw absolutnej Rosyi, tem cenniejszą będzie swobodna Austrya dla ludów ją zamieszkujących.

Nie zapomnę wrażenia, jakie na mnie zrobiła notatka jednego Niemca Amerykanina, wybornego znawcy stosunków amerykańskich, w przyjaznej zresztą dla Rosyi „Münchner Allgemeine Zeitung“ z roku 1897. Cytuję owe interesujące słowa:

„Oto znalazłem w Zjednoczonych Stanach Ameryki wielką liczbę ludzi, co każdej chwili zapalali się do wojny z Rosyą, którą jako gniazdo tyranii i jako ośrodek wstecznictwa w interesie ludzkości i wszystkich cywilizowanych państw zwalczyć należy“.

Jeśli więc w oddalonej o tysiące mil Ameryce istnieją takie uczucia wobec Rosyi, dzięki szerokim swobodom osobistym i politycznym, o ileż silniej biłyby serca Polaków, Rusinów nienawiścią ku Rosyi, kiedyby mieli wolności szwajcarskie u siebie a patrzyli wiecznie na nieludzki ucisk braci swoich pod Moskalem.

Wówczas moskalofilów w Austryi rozniesionoby chyba, a hr. Gołuchowski inaczej by się z Murawiewem rozprawiał i rozprawił.

A dziś — ale prawda, my socyaliści nie jesteśmy dyplomatami, a Austrya pójdzie dalej drogą konfiskat lub stanów wyjątkowych... Może i za te uwagi zechcą nas skonfiskować!...

Listy lwowskie.

Lwów, 14 kwietnia.

Nudy przedświąteczne we Lwowie, więc tak dla rozmachu aby nie wyjść wprawy wydrukował „Dziennik polski“ artykuł skierowany przeciwko Dr. France za jego pracę o torturach samborskich i o charakterze narodowym Polaków, umieszczoną w „Zeit“.

Dr. Franko ma rzeczywiście szczególną metodę w swoich politycznych artykułach. Metoda ta zasadza się na tem:

Zawinił przypuśćmy Badeni i jego powiernik Halban. Nieszczęście chce że powiernik Konrada Wallenroda w poemacie Mickiewicza nazywa się także Halban.

Jeden Halban, drugi Halban, dwóch Halbanów, jeden Badeni drugi Wallenrod — Mickiewicz dwóch Wallenrodów-Badenich Ale pan Franko jako literat wkłada się cały w swój temat i dochodzi nakoniec do wniosku, że Mickiewicz był Badenim, Badeni Mickiewiczem, obydwaj byli „poetami zdrady“ a ponieważ wszyscy Polacy są wielbicielami Konrada Wallenroda, przeto naród polski to naród zdrajców i z nim na hak. Tak było i teraz, „Polacy“ Eitner, Rabiej, Małyga etc. znęcali się nad więźniami w barbarzyński sposób. „Dziennik polski“ nazywa Polaków humanitarnym narodem, tymczasem z wypadku samborskiego sądząc, zdaje się France, że cały naród polski składa z Eitnerów, Rabiejów i Małygów i że naród polski to nie naród o ludzkich uczuciach ale o zwierzęcych. Są ludzie o krótkim wzroku, którzy nigdy nie mogą należycie rozpoznać osób. Jeśli tam człowiek zostanie przez kogo na ulicy uderzonym, to bardzo często zwróci się w zapędzie do pierwszego lepszego przechodnia który mu się nawinie i odda z procentem to co oberwał ale... pod niewłaściwym adresem.

Takim człowiekiem duchowo krótkowzrocznym jest Franko; uderzył go Polak Badeni, rznie Polaka Mickiewicza, zawinili Eitner i Rabiej wali w łeb szczerze demokratyczną część narodu polskiego.

Pewnie, że te literackie przyzwyczajenia dra Franki nie są piękne, ale zważywszy co ten człowiek wycierpiał, zważywszy jak go szarpano, jak mu dokuczano przez życie całe w wyrafinowany sposób, raczej nie dziwmy się jego goryczom. Gniew jest złym doradcą u każdego człowieka a cóż dopiero u artysty któremu życie zatruli Badenici, i który nie miał czasem gdzie skłonić skołatanej głowy.

Naród polski, który wydał i wydaje prawdziwie dzielnych ludzi stać na odrzucenie chlebem nawet za kamień rzucony gniewliwą i drzącą dłonią zmęczonego przeciwnościami literata.

Ale wręcz obrzydliwym i wstrętnym jest ordynarny atak pismaka z „Dziennika polskiego“ na grzeszną ale słabą i bezbronną osobę ruskiego literata; nawet rysow Franki gadzinowiec użył za materyał do wręcz łobuzowskiego napadu. Zdaje się że po długie czasy brutalność wobec bezsilnych, potulność i pokora wobec możnych będą cechami podłych charakterów.

Tę ostatnią uwagę niechaj „Dziennik polski“ na pamiątkę od nas zachowa... Zda mu się stale jako zwierciadło. — „Gazeta Narodowa“ przedrukowuje dalej artykuły o socyalistach z „Dziennika poznańskiego“ aż do skutku.

Następny numer „Naprzodu“ z powodu świąt wyjdzie dopiero we wtorek 17 b. m. o godz. 10 rano.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 15 kwietnia. Urodził się Walter Scott, sławny powieściopisarz. — 1881. Stracenie Sofii Perowskiej i trzech towarzyszy za atentat na pałac zimowy. — 1893. Strejk generalny w Belgii. — 1848. Kossuth ogłasza niepodległość Węgier.

Dziś w teatrze: „Sen srebrny Salomei“ Juliusza Słowackiego.

W p o n i e d z i a ł e k o godz. 3 popołudniu: „Obrona Częstochowy“, dramat historyczny w 5 aktach Juliana z Poradowa. Wieczorem: „Kordyan“ Słowackiego.

We w t o r e k „Dzierżawca z Olesiowa“, komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego.

Codziennego „Naprzodu“ nie mogą jeszcze dotąd znieść przeróżne kawiarnie,

restauracye i t. p. lokale, gdzie zachodzą zazwyczaj nie sami tylko filistrzy, ale i robotnicy oraz „inteligencya“. Jeden klerykał z pośród gości ma często więcej znaczenia u kawiarza, niż dziesiątki dobrze płacących innych gości, żądających na darmo „Naprzodu“, już choćby dla odetchnięcia po pustkach „Głosu“ lub nudach „N. Reformy“.

Wymienimy wszystkie podobne firmy po nazwisku i damy wskazówki, jak ma się bronić publiczność przed cenzurą niektórych kawiarzy i restauratorów: na teraz zwracamy tylko na to uwagę publiczności i wzywamy robotników, ażeby żądali stanowczo robotniczego pisma w lokalach publicznych, gdzie są inne gazety.

Dość jednego prokuratora na Kraków; precz z cenzurą tych, co zarabiają na czytelnikach gazet!

Pomoc dajcie nam rodacy!... Hymn robotniczy zapragnął onego czasu stworzyć ks. A. Wróblewski T. J., hymn potężny dla robotników-katolików, któryby ich zagrzał do boju z socyalną demokracyą, napełnił otuchą i wyparł znienawidzony „Czerwony Sztandar“. Takiej pieśni, jaką ułożył ten „poeta“ w sutannie, jeszcze świat nie słyszał. Wyobrażamy sobie te mnogie robocze pułki, śpiewające:

„Czerwony Sztandar“ tryumf święci,
Lecz nam do boju mocy brak!

Jakie to potężne! Nieprawda? Jak to zagrzeje serca męstwem! Widzimy już w duszy, jak przyjaźniacy przypuszczają szturm do socyalnej demokracyi, a z ust ich płyną słowa pieśni ks. Wróblewskiego:

Bo brak nam Twoich cnót korony,
Zgasła miłości w sercu skra!

Jakąż dumą napełniają ich te słowa! Jak wzmacniają ich poczucie własnej godności! Przy tych słowach rozpiera ich piersi rozkoszne poczucie, że są ogromną potęgą moralną. Jak to podnosi ducha, jeśli się ma przekonanie, iż się jest pozbawionym „cnót korony“ i „miłości w sercu“! Czy nie lepiej byłoby jednak wprost napisać:

Jesteśmy bandą łajdaków!

Byłoby to bardziej dosadne, a wyrażałoby zupełnie tęsamą myśl.

Jak trąby jerychońskie, tak dźwięki tej pieśni zburzą twierdzę socyalizmu. Już widzimy w dali uciekających socyalistów, a za nimi brzmi zwycięska fanfara przyjaźniaków:

Lecz nam do boju mocy brak!
Lecz nam do boju mocy brak...

W kąt „Czerwony Sztandar“, w kąt „Marsylianka“ — w kąt przed pieśnią ks. A. Wróblewskiego T. J.! To mi prawdziwa pieśń, pieśń ludowa, pełna zapału i siły. Bolesław Czerwieński napisał „Czerwony Sztandar“, a w ks. A. Wróblewski T. J. „Sztandar biały i czerwony“.

Król Jagiełło bił Krzyżaki —
A pan Krupa chciał być taki...

A do tego „Sztandar biały i czerwony“ wydrukowano teraz w „Czasie“. To go spopularyzuje! Krocie robotniczych abonentów „Czasu“ przyswoją sobie ten wspaniały hymn, który w ten sposób dotrze wszędzie, od piwnic aż do poddaszy...

Korupcya dziennikarska. „Ruch katolicki“ zamieścił w numerze ze środy następującą skromną notatkę:

„P. Hieronim Łucyk z dniem dzisiejszym wystąpił z redakcyi naszego pisma“.

Historya tej notatki jest bardzo ciekawą. Wiadomo już bowiem naszym czytelnikom, że banki lwowskie płacą reporterom po 25 złr. od sprawozdania. We wtorek 10 bm. odbyło się walne zgromadzenie akcyonaryuszy banku hipotecznego. Już na kilka dni przedtem zapanowała wśród reporterów wielka radość, że się obłowią po 25 złr. od sztuki. Szczególnie zaś cieszył się z tego p. Hieronim Łucyk, współpracownik „Ruchu katolickiego“. W niemniejszej jednak potrzebie pieniędzy był naczelny redaktor „Ruchu“ p. Zawadzki, bo zjawił się sam osobiście na walnem zgromadzeniu banku hipotecznego. W ten sposób wybuchł konflikt między reporterem, łaknącym pieniędzy, a szefem, będącym również w tarapatach pieniężnych. Konflikt skończył się wyrzuceniem Łucyka z redakcyi. Łucyk jest, jak wiadomo, redaktorem „Krzyża“.

Ci „narodowo-katoliccy“ dziennikarze to bardzo przyzwoita kompania!

O mandat po Bilińskim w Stanisławowieu biega się aż czterech kandydatów, a mianowicie: Adam „z Dieduszyckich“ Henzel, były prokurator stanisławowski, obecnie radca dworu przy najwyższym trybunale w Wiedniu; dr. Łoziński, emerytowany radca sądowy w Stanisławowie, Promiński radca sądowy w Stanisławowie, wreszcie dr. Doboszyński, adwokat z Krakowa. Będzie to więc walka trzech dygnitarzy rządowych i jednego prawnika. Programem wyborczym tych czterech panów jest mandat. Wyjdzie ten, kto rzuci na „rynek wyborczy“ najwięcej pieniędzy i protekcyi.

Asekuracya mandatów. Niema dla stańczyków bardziej złowrogiego okrzyku jak: „zobaczymy się przy wyborach!.“ Tyle nabroili w obecnej sesyi sejmowej, że na samą myśl o wyborach bledną i drżą ze strachu. Jak donosi „Gazeta narodowa“ odbędzie sejmowe Koło „polskie“ dnia 29 bm. posiedzenie, na którem omówioną będzie sprawa reorganizacyi centralnego komitetu wyborczego.

Asekuracya mandatów jest jedyną troską naszych wsteczników.

Z wieców stojałowszczyków. Jak niejasne i chwiejne są „programowe“ dążenia wyznawców stojałowszczyzny, o tem niechaj świadczy autentyczne sprawozdanie z wielkiego wiecu w Wadowicach, z dnia 25 marca, o którym dopiero teraz „Wieniec-Pszczółka“ donosi. Najpierw rzucono się w obrzydliwy sposób na tych biedaków, co za granicę za robotą wychodzą, wypominając im krawatki i kołnierzyki i nazywając ich próżniakami! Potem „jednogłośnie“ uchwalono kilka rezolucyi, z których przebija ton rozumniejszy. Brzmią one:

1) aby gospodarze w całej Galicyi zachodniej porozumieli się przez poufne zgromadzenia, aby podnieśli wartość robót konnych, odrobków, dzierżaw itp., a to dlatego, że podnoszą też wartość prac swoich: robotnik fabryczny, robotnik rolny, czeladź itd. ubierając godzin pracy dziennej. Nadto fabrykanci podnoszą wartość narzędzi, sprzętów, opału, węgla. Rosną również podatki i dodatki, tylko ty chłopie rób we dnie w nocy, a drą z ciebie wszyscy dziesięć skór. Stan rolniczy z każdym dniem upada, a jak rolnictwo upadnie, to upadnie kraj i państwo, upadnie też i robotnik;

2) aby wnosić petycye na ręce posłów, by się domagali od rządu pomocy dla robotników w tym względzie, aby rząd dla wojska kupował wprost od rolników zboże i inne spożywcze produkta, jak: siano i owies dla koni. By ogłoszono w dzienniku urzędowym, iż po tej a po tej cenie można takowe zwozić do magazynów;

3) aby nie zamykano granic do Opawy i reszty Ślązka dla wywozu nierogacizny i bydła; nadto, aby rząd starał się zawrzeć traktat handlowy z państwem niemieckiem, aby też przy wywozie koni, bydła i nierogacizny obniżyć cło graniczne;

4) aby fabryki i kopalnie węgla opałowego upaństwowić, budować fabryki w Galicyi, gdzie ich jeszcze niema, zaprowadzić monopol węgla, bo jak żydowscy oszuści będą dalej nas drzeć, to nasze majątki spalimy na węglu;

5) aby domagać się zaprowadzenia w miastach i miasteczkach wag zbożowych, wag żywego inwentarza, oraz wsypek zboża rządowego dla wojska;

6) aby domagać się zniesienia patronatów po gminach, by gminy dawały probostwa księżom, a nie dwory, aby się raz pozbyć „pańskich“ jegomościów.

Zaraz potem protestuje Tomasz Targosz przeciwko przymusowej asekuracyi, jak gdyby był z „Floryanki“, a drugi popiera treść wniosku Hupki! Łamią się widocznie dwa wpływy: jeden pracy, drugi posiadania i nie mogą się z sobą pogodzić.

Obłęd klerykalny. Krakowski organ jezuitów, źródło w tym wypadku wcale nie mętne, donosi: „Wypuszczona przed kilku dniami z kliniki psychiatrycznej 19-letnia Marja Monheim, jako nieszkodliwa obłąkana, usiadła 3 b. m. w Temeszwarze na kipiącym kotle, a gdy płonącej pospieszono z ratunkiem, zawołała: „Pozwólcie mi iść do raju“. Zginęła“.

Starosta Jarosz i kucharka. Jak nazwać sprostowanie, które prostuje prawdziwe fakta? Pytanie to stosujemy do prokuratora lwowskiego Heyderera. Bo oto równocześnie ze sprostowaniem otrzymujemy wiadomość, że odbyła się przecież rozprawa sądowa dnia 12 kwietnia, na której uboga służąca oskarżyła starostę Jarosza i jego żonę o pobicie. Oskarżeni nie stanęli na rozprawie, ani nie przysłali zastępcy. Sędzia Kawalec uwolnił starostę i starościnę z tego powodu, że skarga była źle stylizowaną (!), oraz, że bicie i kopanie nie przekroczyło kary domowej, przysługującej służbodawcy.

Proces o wielicką kasę oszczędności odroczono do czerwca.

Skandaliczna awantura. W środę, d. 11 b. m., w pociągu dążącym z Chabówki do Krakowa, który o godzinie 7·15 z rana jest już w naszem mieście, w damskim przedziale trzeciej klasy jechały trzy nauczy-

cielki. Na przestrzeni Sucha-Kalwarya, gdy pociąg był w ruchu, z sąsiedniego wagonu drugiej klasy przeszło do przedziału, w którym jechały te panie, trzech samców — trudno bowiem takich panów nazwać inaczej — Bronisław Hügel, telegrafista, Bojarski, jakiś urzędnik kolejowy i Winter, c. k. notaryusz, wszyscy z Mszany Dolnej. Panowie ci do kobiet zwrócili się z rozmową i propozycyami tego rodzaju, że te przestraszone na cały głos zaczęły wołać o pomoc. Zwabiony ich krzykiem konduktor Mączka, wszedł do wagonu i wezwał wesołych panów, aby natychmiast opuścili damski przedział, ale ci nie usłuchali wcale tego wezwania i w dalszym ciągu „obrabiali“ biedne kobiety. Wobec tego, gdy pociąg stanął w Kalwaryi, konduktor Mączka zwrócił się do urzędnika kolejowego Siekierskiego, pełniącego służbę na dworcu, z prośbą o przyprowadzenie tych „panów“ do porządku. Siekierski udał się więc do tego wagonu, a poznawszy w napastnikach swych znajomych, ucałował się z nimi serdecznie i nie mówiąc ani słowa w sprawie tego zajścia, opuścił przedział i dał znak do odjazdu. Pociąg ruszył — a dotyczący „panowie“ ośmieleni zachowaniem się Siekierskiego, ponowili swe ataki przeciw bezbronnym kobietom. Wszczął się znów krzyk i hałas, a Mączka nie mogąc dać sobie rady z rozhukanymi „panami“, pociągnął za linkę sygnałową i zatrzymał pociąg w biegu, a następnie oświadczył, że póty nie pozwoli maszyniście ruszyć z miejsca, póki „dotyczący panowie“ nie przejdą do swego przedziału. Wobec tego „panowie“ opuścili przedział damski i biedne kobiety pozostawili w spokoju. Gdy pociąg przybył do Zwierzyńca, ajent policyjny, pełniący tam służbę, zbadał nazwiska tych „panów“. Imieniem owych pań zrobił doniesienie do policyi ajent handlowy z Andrychowa, Jan Palkisz. Doniesienie to przyjął koncepista policyjny Guckler.

Ciekawiśmy, jak postąpią w tym wypadku władze, a zwłaszcza co powiedzą na zachowanie się Siekierskiego w służbie. Zatuszowanie, czy dyscyplinarka?.... Czytelnikom odpowiemy na to pytanie później.

Na razie sprawą tą zajął się delegat Laskowski, zajęła się i policya — dochodzenia są w toku i podobno nawet dość surowe...

Lecz — koniec dzieło wieńczy, a na zakończenie tej sprawy musimy jeszcze zaczekać.

Nowa Reforma jest specyalistką w rzeczach geologii. Raz odkrywa olbrzymią żabę, ważącą pięć kilogramów; teraz znów wykopał kronikarz „Reformy“ całkiem nowe olbrzymie zwierzę aż w Patagonii i nazwał je „neomylodon“. Zwierzę to wedle zapewnień naszego geologa, odkrył pułkownik argentyński. Kości złożono w muzeum La Plata, a skórę odwiózł prof. Nordenskjöld aż do Norwegii. Reforma zapomniała dodać, że wątroba tego dziwnego zwierzęcia znajduje się w Mezopotamii.

Ten „neomylodon“ będzie teraz straszył dzieci po całem dziennikarstwie polskiem, jak dawniejszej daty „wąż morski“.

Do posła Znamirowskiego udają się za naszem pośrednictwem jego wyborcy z żądaniem, aby raz przecież zwołał w okręgu sądeckim sejmik relacyjny i zdał sprawę ze swych czynności. Przed wyborami obiecywał p. Znamirowski, że przynajmniej co roku pokaże się swoim wyborcom. Tymczasem od czasu wyborów nie urządził p. poseł ani jednego zebrania. Wszelkie domagania się wyborców, aby zobaczyć przynajmniej twarz poselską, pozostały bez skutku.

Wogóle niema okręg sądecki szczęścia do swych posłów. Stanisław Potoczek nie pokazał się swoim wyborcom już od 4 lat. Jan Potoczek sprasza czasem korespondentkami kilkunastu swoich krewnych, przed którymi się chwali, że „nie przyniósł wstydu swojej familii“, a potem ogłasza to w dziennikach jako „zgromadzenie wyborców“.

Zobaczymy, czy przy ponownych wyborach dadzą się wyborcy znowu wziąść na plewy Potoczków i Znamirowskiego.

Pod zarzutem dzieciobójstwa aresztowano wczoraj Rozalię Piszczekównę, dwudziestosześcioletnią służącą, rodem ze Skotnik. Piszczekówna na czynione jej zarzuty oświadczyła, że istotnie w domu pod l. 6 przy ulicy Zielonej powiła dziecię w miejscu ustępowem, przyczem utrzymuje, że porodu nie czuła, a już następnego dnia myła podłogę u swych państwa. Lokatorzy tej kamienicy zeznali natomiast, że w niedzielę z dołów kloacznych słychać było kwilenie dziecięcia. To spowodowało doniesienie, a policya istotnie w dole kloacznym znalazła trupa noworodka płci żeńskiej. Piszczekówna jest tak osłabioną, że nawet policya nie chciała jej zamknąć w aresztach, lecz oddała ją do szpitala.

Pożar. W nocy z piątku na sobotę o godzinie 3 minut 10 w domu pod l. 18 leżącym na rogu placu Ciemnego i ulicy Ciemnej, a będącym własnością Sary Göttlichowej wybuchł pożar. Ogień powstał na II piętrze w pomieszkaniu Chawy Ernstowej i zięcia jej Szymona Spiry; od niezagaszonych węgli w zanadto przepalonym piecu kuchennym zajął się sufit; ogień szerzył się nader szybko, bo nawet objął wiązania dachowe i ukazał się na powierzchni dachu. Pożar był groźnym z powodu tego, że płonący dom leży wśród dwu starych domów w ciasnej bardzo uliczce.

Straż ogniowa dzielnie się spisywała i wśród ogromnych wysiłków zdołała nakoniec opanować niszczący żywioł i zlokalizować pożar. Straty są bardzo niewielkie, gdyż ofiarą ognia i strażackich toporków padł sufit i część dachu nad pomieszkaniem Ernstowej. O godzinie 5 rano oba plutony powróciły do koszar.

Śmiała kradzież. Nałogowa złodziejka Anna Gołąb, karana kilkakrotnie za różne swe sprawki, dopuściła się w poniedziałek dn. 9 b. m. w sali sądowej w Nowym Sączu, w której właśnie odbywała się przeciw niej rozprawa, nadzwyczaj śmiałej kradzieży.

Oto korzystając z chwili, gdy z sali wydalił się sędzia i pisarz, podsunęła się Gołąbianka do płaszcza pisarza i wyjęła z tamtąd 20 złr. tak zręcznie i szybko, że nikt na razie nie mógł wpaść na trop tego złodziejstwa. — Okradziony pisarz zauważył brak pieniędzy dopiero wówczas, gdy miał je złożyć na wskazane miejsce.

Zarządzono natychmiast energiczne śledztwo w całym areszcie, które wykazało sprawcę kradzieży; skradzione pieniądze znaleziono w miejscu ustępowem pod dachem ukryte.

Samobójstwa w Krakowie. Statystykę samobójstw w Krakowie ogłosił p. A. Klęsk w „Przeglądzie lekarskim“. W latach 1881 do 1891 włącznie odebrało sobie życie 166 osób, średnio zatem rocznie 15; w latach 1892—1898 włącznie 209, średnio więc prawie 30 — czyli podwoiła się niemal liczba samobójstw. Z tych 209 było 153 mężczyzn, a 56 kobiet. Najstarszy samobójca liczył 75 lat i odebrał sobie życie przez postrzał w skroń, najstarsza zaś samobójczyni liczyła 67 lat, a odebrała sobie życie przez utopienie się. Zestawiając sposoby odebrania sobie życia, przypada na postrzał 81 mężczyzn, na otrucie się 31 mężczyzn, a 39 kobiet, na utopienie się 13 męż., 3 kob., powieszenie 23 męż., 1 kob., rzucenie się z wysokości 6 męż., 2 kob., rany kłute i cięte 4 męż., rzucenie się pod pociąg 3 męż., 1 kob., inne sposoby 2 kobiety. Między 152 samobójcami było 69 wojskowych, z których odebrało sobie życie przez postrzał 47, przez powieszenie się 18, a przez utopienie się 4. Między samobójcami wojskowymi był jeden kapitan, jeden porucznik, jeden kadet, jeden wachmistrz, niższych stopni 3, szeregowców 62. Z 70 samobójstw przez otrucie się przypada 40 (3 u mężczyzn, 37 u kobiet) czyli 57% na fosfor biały, prawie zawsze w postaci główek z zapałek.

Autor artykułu popiera wobec tego myśl, poruszoną na ostatniem posiedzeniu komisyi sanitarnej, aby ustawowo zakazano wyrobu zapałek z fosforu białego. Byłoby to także zbawienne i dla robotników, którzy w fabrykach zapałek dostają strasznej choroby — pruchnienia kości i konają powolną śmiercią.

Stan oblężenia w Wilnie. Donoszą nam z Wilna pod datą 8 b. m.: Od kilku dni mamy tu stan oblężenia, wprowadzony z powodu rozruchów antyżydowskich. Przyczyna rozruchów była następująca: Służąca cyrulika Połonesa, żyda, wybiegła przed kilku dniami nocą, cała krwią zbroczona, wołając, że cyrulik chciał ją zamordować. Brat tej służącej, dorożkarz, mszcząc się za siostrę, wpadł wraz z innymi dorożkarzami do domu owego cyrulika, którego strasznie pobito. W mgnieniu oka obiegła miasto pogłoska, jakoby ową dziewczynę żydzi chcieli zamordować do celów rytualnych. Wywołało to w mieście ogromne wzburzenie. Ludność zaczęła nazajutrz napadać na domy żydowskie, rabować sklepy i bić żydów. Wskutek tego wprowadzono stan oblężenia. Patrole kozackie uwijają się dniem i nocą po mieście. Spokój przywrócony. Ale wśród ludności objawia się dalej głuche wrzenie, które jakkolwiek chwilowo zduszone nahajką, gotowe znów wybuchnąć ze zdwojoną siłą.

Wyjaśnienie. P. Józef Gottlieb, właściciel składu herbaty pod firmą E. Gottlieb w Krakowie, uprasza nas o zaznaczenie, że ani nie jest identycznym z owym Józe-

tem Gottliebem, który za oszustwa popełnione w handlu znalazł się na ławie oskarżonych, ani też z nim żadnych stosunków nie utrzymuje.

Ostrzegamy robotników przed niejakim Leonem Regerem, który ma przypadkowo tosamo nazwisko, co nasi dwaj towarzysze, Witold i Tadeusz. Korzystając z tego, wyłudza ten drab, stojący na żołdzie policyjnym, od różnych organizacyj zasiłki i rozgłasza, że piastował godności w naszej partyi. Robotnicy powinni w swoim własnym interesie wystrzegać się tego indywiduum.

Z literatury i sztuki.

Powrót do wieków średnich!? Warszawa była u nas do niedawna głównem ogniskiem nowoczesnej nauki. Stamtąd wyszedł ruch pozytywistyczny, który Polsce przyswoił zdobycze naukowe XIX wieku. Od kilku lat jednak przestała Warszawa być przodownicą polskiego ruchu umysłowego, a dziś już coraz śmielej podnosi tam głowę reakcya.

„Przegląd filozoficzny“, ta duma wszystkich naszych „postępowców“, zapowiada wydawnictwo „Biblioteki neo-scholastycznej“, w której ukazywać się będą dzieła D. Merciera, profesora katolickiego uniwersytetu w Louvain, oraz „Dzieje filozofii średniowiecznej“ E. de Wulfa. Myślałby kto, że polska literatura filozoficzna jest już tak bogata, że są w niej już reprezentowane wszystkie kierunki, tak, iż tylko scholastycyzm potrzebny nam do kompletu. Tymczasem nie dość, że nie posiadamy prawie żadnej oryginalnej literatury filozoficznej, to nawet najważniejszych dzieł największych filozofów Zachodu, dzieł, które stworzyły podwaliny nowoczesnego światopoglądu, nie mamy przetłómaczonych na język polski.

Nie mamy po polsku ani Kanta ani Hegla, a panom z „Przeglądu filozoficznego“ zachciało się ni stąd ni zowąd scholastyków. Zachciało im się ożywić trupa, nad którego pogrzebaniem pracowały wieki, od którego oswobadzały myśl ludzką największe geniusze naukowe. Toteż zyskał sobie „Przegląd filozoficzny“ poklask ze strony „Czasu“, który wita w nim odrodzenie klerykalizmu. Ale próżne wysiłki. Filozofia raz wyswobodzona z więzów teologii, nie stanie się już jej służebniczką.

Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Zniknionych mar szeregu!
Nie zdoła ogień ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu!

Przegląd społeczny.

Ottynia. Robotnicy z fabryki E. Bredta, chcąc uwiecznić imię tow. Lorensa, w dowód sympatyi, jaką sobie zjednał prawym charakterem i zasługami położonemi około sprawy robotniczej, założyli w dniu jego imienin 19 marca b. r. fundusz imienia Józefa Lorensa na budowę Domu robotniczego w Ottynii. W tymże dniu zebrano zaraz na ten cel 66 k., późniejsze składki dały 5 k. 50 h., dochód z odczytu 2 k. 50 h.

Odczyt na ten cel wygłosił dnia 8 b. m. tow. S. Malik z dziedziny geografii w sposób bardzo popularny, przyczem wspomniał o stosunkach w poszczególnych państwach i ich rozwoju ekonomicznym. Słuchacze nagrodzili prelegenta oklaskami. Tegoż dnia odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu budowy Domu robotniczego, na którem komitet się ukonstytuował, rozdzielił funkcye i powziął postanowienia co do sposobu zbierania wkładek

Stanisławów. Dnia 11 b. m. odbyło się bardzo liczne poufne zebranie, na które przybyli przeważnie robotnicy kolejowi. Referował tow. Tadeusz Reger „O strejku górników i o organizacyi“.

Śledztwo karno-sądowe, wytoczone członkom stacyi płatniczej ogólno-austryackiego stowarzyszenia dla ochrony prawnej o występek z § 285 u. k. (tajne stowarzysz.), zbliża się ku końcowi. Ciekawiśmy, czy p. prokurator ulegnie podszeptom p. Prokopczyca i Blauta i zechce zgotować sobie klapę, jaką otrzymał od Trybunału krakowskiego tamtejszy prokurator w analogicznej sprawie. Czytelnicy przypomną sobie, że tow Kurowski i 49 członków stacyi płatniczej w Podgórzu również oskarżeni byli o należenie do „tajnego stowarzyszenia“ i zostali przez Sąd krakowski prawomocnie uwolnieni.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		w Austryi:	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie	6 K
rocznie	18 „ — „	rocznie	24 K
Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.		**w Niemczech:** kwartalnie	7 marek.
		w innych krajach: kwartalnie	10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h.

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i Administracya:

Kraków, Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Telegraf i telefon.

Wiedeń, 14 kwietnia. Minister dla Czech Rezek wyjechał dzisiaj do Pragi.

Wiedeń, 14 kwietnia. Wiadomość, jakoby arcyks. Ferdynand wyjechał razem z cesarzem do Berlina — jest nieprawdziwą.

Petersburg, 14 kwietnia. Car i carowa wyjeżdżają z dworem do Moskwy.

Londyn, 14 kwietnia. Z Teheranu donoszą, że szach perski rozpoczął podróż do Europy.

Wojna.

Londyn, 14 kwietnia. Z Kapsztadu donoszą pod datą 12 b. m. Ruch farmerów holenderskich w południowo-zachodnich dystryktach przybiera coraz większe rozmiary i budzi w kołach angielskich poważne obawy. — Jeden z najpoważniejszych Holendrów oświadczył, że większość jego ziomków oczekuje tylko sposobnej chwili do powstania. On sam posiada do dyspozycyi 500 karabinów Mausera.

Londyn, 14 kwietnia. „Timesowi“ donoszą z Jammersberg pod datą 12 b. m. Burowie otaczają wojsko pułkownika Galgettiego. Mają ze sobą 8 dział. Wojsko angielskie trzyma się dotąd dzielnie i stawia usiłowaniom przeciwnika opór. Anglicy dostatecznie zaprowiantowani spodziewają się odeprzeć wszystkie ataki nieprzyjaciela.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Stow. robotników piekarskich w Krakowie, ul. Grodzka 34. W pierwsze święto 15 b. m. o godz. 7 wieczór **zabawa z tańcami.** Wstęp 50 hal.

Związek stow. robotniczych w Krakowie, Sławkowska 30. W drugie święto 16 b. m. o godzinie 7 wieczór **przedstawienie amatorskie.** Wstęp 40 hal.

Przemyśl. W niedzielę 15 kwietnia br. Uroczysty wieczór, urządzony w pięcioletnią rocznicę założenia stow. „Brüderlichkeit“.

Morawska Ostrawa. »Robotnicze Towarzystwo wyborcze« odbędzie w poniedziałek 16 b. m. o godz. 10 przed południem w Domu robotniczym walne doroczne zebranie z następującym programem: 1. Sprawozdanie funkcyonaryuszów; 2. Wybór przewodniczącego; 3. Odczyt; 4. Sprawy towarzyskie.

Porady prawnej w sprawach przemysłowych, służbowych i t. p. udziela się bezpłatnie zorganizowanym towarzyszom w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, ul. Sławkowska 30, codziennie od godz. 12½ do godz. 2 popołudniu.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Redaktor odpowiedzialny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel: **Dr. Zygmunt Marek.**

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).